



DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY POLSKIEJ.
PISMO URZĘDOWE
ZWIĄZKOWEGO NACZELNICTWA SKAUTOWEGO.

Cena pojedynczego numeru 20 h. =
20 fen. Prenumerata roczna
4 koron.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Adres redakcji i administracji:
Lwów, ul. Sokola 7.

Prenumerować można tylko
wprost w administracji (pieniądze
przekazem lub osobiście).

O pracy skautowej.

Uczestnikom kursu skautowego w Podlesniu-
wie — lipiec 1914 r.

(Ciąg dalszy).

Zacznę od pracy technicznej.

Ma ona na celu wyrobienie w nas, — jak trafnie, głęboko, a dobitnie określa to twórca tego ruchu Baden Powell — „zmysłu polnego i praktycznego“ t. j. wyrobienie tych zalet ciała i ducha, które są każdemu osobnikowi potrzebne w życiu praktycznym, codziennym. Nie chodzi tu jeno o to wyćwiczenie ściśle skautowe, techniczne, które nabywa się na ćwiczeniach, ale wogóle o ten rys charakteru, który nazywamy dzielnością. Mieści się zaś w tem zarówno i ta sprawność fizyczna ściśle skautowa i ta samodzielność społeczna, życiowa, która nie pozwala skautowi być jeno marnym zjadaczem chleba, darmojadem szukającym jeno zabaw i wygod, lub co gorsza pasożytem i ciężarem dla rodziny i społeczeństwa — lecz tworzy z niego zdrowy typ pożytecznego pracownika, który sam umie pracować z uśmie-

chem i weselem i drugich zachęci i nauczy.

Drogowskazem zaś po części w tej trudnej a mozolnej pracy, kompasem rzetelnym, wedle którego mamy się kierować w niej — są obowiązujące nas organizacyjnie przepisy do egzaminów skautowych, ogłoszone przez Związkowe Naczelnictwo Skautowe we Lwowie w poprzednich rocznikach Skauta. W nich zawarty jest ten program „techniczny“, tam uwzględnione są te wszystkie umiejętności i wiadomości, które każdemu są potrzebne w życiu praktycznym, codziennym, w domu i w polu.

Otóż zapytajmy się i zdajmy sobie sprawę, czy w tej dziedzinie technicznego wykształcenia obecne stosunki wprowadzą pewne zmiany, jakie one być mogą i czy będą one korzystne dla samej pracy i organizacji.

Otóż zmiany takie „wojenne“ przede wszystkim i głównie w tej dziedzinie nastąpić muszą, jako że są one przeważnie w znacznej mierze zależne od tych zewnętrznych warunków, okoliczności, które wojna zmieniła i przekształciła gruntownie. Obecne ostre przepisy i rozporządzenia urzędowe, utrudnione wielce środki komu-

nikacyjne i zmniejszona możność przenoszenia się z miejsca na miejsce, wskutek zarządzeń organów wojskowych i politycznych, spowodowanych bliskością frontu bojowego — wszystko to tę pracę techniczną naszą wielce utrudnia, zakres jej poważnie ścieśnia i ogranicza, ale — pamiętajmy i zrozummy — nie niweczy! Zmienić trzeba będzie teren pracy i ćwiczeń, przekształcić jej program nieco — ale samą pracę i nadal prowadzić musimy, bo nam nie wolno jej zaniechać dla powodów zewnętrznych. Dawniej przed wojną ta strona techniczna prowadzona była przez nas z dużym rozmachem, z silnym piętnem wojskowym, z użyciem dużego aparatu przyrządów i przyborów, z naciskiem na ilość i masę liczebną — dziś to wszystko musi ustąpić, zniknąć. Nie będzie można urządzać ćwiczeń polowych drużyn o założeniach strategiczno-taktycznych, jak bywało przed wojną; będzie trzeba zrezygnować z musztry i rewji wspólnych, które dla niektórych — niestety — bywały jedyną treścią pracy skautowej — zostanie jeno ta niepozorna, cicha, a jednak najbardziej wartościowa i owocna praca w zastępach. Ale i tu trzeba się będzie nieraz ograniczyć i zwięzić.

Nie będzie może rzeczą dobrą i wskazaną naprzykład urządzenie w polu ćwiczeń sygnalizacyjnych lub kartograficznych, sporządzanie szkiców lub powiększeń terenowych — ale za to ćwiczenia w spostrzegawczości, w podchodzeniu, w orientowaniu się w polu (bez mapy — tylko za pomocą kompasu, słońca, punktów orientacyjnych lub gwiazd) w pierwszej pomocy mogą się i nadal odbywać bez przeszkody w polu. Te zaś rzeczy, których obecnie dla względów zewnętrznych nie można przerabiać na ćwiczeniach, winno się przerabiać w izbach skautowych (sygnalizacja — teoretyczne wiadomości z terenoznawstwa i kartografii i służby polowej...).

W pracy technicznej popelnialiśmy zawsze dwa zasadnicze błędy, które może wreszcie teraz ta wojna usunie bezpowrotnie po pierwsze: wartość i skuteczność tej pracy mierzyliśmy i warunkowaliśmy ilością uczestników i współpracowników; po drugie: ograniczaliśmy się w niej przeważnie tylko do ćwiczeń lub pogadanek wspólnych zastępu lub drużyny, mniejszą zwracając uwagi na pracę osobistą jednostki i to pracę twórczą.

Jakże często słyszeć można z ust zastępowego a nawet instruktora zdanie:

dziś przyszło na zbiórkę tylko trzech, więc ćwiczenia się nie odbędą, bo za mała liczba, szkoda czasu i trudu. Zdanie to błędne i płytkie. Wszak pracę techniczną skautową w odróżnieniu od pracy ściśle wojskowej (wielu tych rzeczy nie odróżnia) cechuje właśnie ta okoliczność, że odbywa się ona w małych ugrupowaniach jak zastępy, że przyprowadza się ją z kilku zaledwie jednostkami. Im mniejszy zastęp, a bardziej zżyty i dobrany — tem praca skautowa gruntowniejsza i owocniejsza. Nie o ilość nam przedewszystkiem w organizacji i pracy idzie — ale o jakość. Iotem żadnemu pracownikowi skautowemu zapominać nie wolno. Tymczasem my jeszcze ciągle zapoznajemy tę podstawową prawdę.

Nam jeszcze ciągle marzą się w pracy technicznej efektowne musztry w drużynie lub hufeu (zdarzyło się, że zastępowy wykladał chłopcom o musztrze bojowej pułku), strategiczne marsze, taktyczne ćwiczenia zawile. Niektórzy z nas jeszcze ciągle wzdychają do czerwonych epoletów oficerskich i trzciniek... a tymczasem te najprostsze wiadomości skautowe zasadnicze a podstawowe, jak podchodzenie, spostrzegawczość, tropienie, współżycie z przyrodą i naturą itd. są przez nich niedoceniane lub nawet co gorsza, mówi się o nich z pogardą i lekceważeniem, jako o zabawce dla „mikusów“.

Zawsze — przyznaję — i ta musztra wojskowa i te ćwiczenia taktyczne czasami są potrzebne, a nawet konieczne, ale jeżeli mają przynieść prawdziwą korzyść, a nie być jeno bezkrytycznym naśladowaniem starszych i czężą a pustą zabawką, muszą być oparte na tych pierwszych a gruntownie nabytych wiadomościach skautowych. Najpierw niech skauci nauczą się wytrwale a umiejętnie tropić, cicho a zwinnie podchodzić, szybko a wszechstronnie spostrzegać — a dopiero potem, ale tylko potem a nie przedtem — można uwzględnić i tamte rzeczy w zakres ćwiczeń wojskowych wchodzące. U nas zaś dotychczas robiło się w wielu wypadkach przeciwnie, i w tem leżał błąd i wada.

Mówi się dziś jeszcze czasami o tem, że skauting jest organizacją wojskową i tylko wojskową, chce się koniecznie z różnych stron przekształcić nas na podobieństwo tych Schützenkorpusów niemieckich — lecz my, o ile nam dobro i przyszłość naszej ukochanej organizacji

leżą naprawdę na sercu — walczy z tem bezwzględnie i nieubłagannie, bo w tem nasza zagłada. My jesteśmy przede wszystkim i głównie organizacją skautowo-wychowawczą, która ma jeno formy wojskowe, pewne zewnętrzne objawy, ale duch, treść, istota są i muszą pozostać skautowymi i tylko takimi.

Ta strona wojskowa naszej pracy — to jeno ta zaprawa murarska, to jeno te żelazne karby karności i dyscypliny, które każdej zbiorowej pracy ludzkiej a przede wszystkim młodzieńczej są potrzebne i konieczne, o ile ona ma być naprawdę pracą zbiorową — ale też tylko tyle. Nie można i nie wolno tych rzeczy zaliczać błędnie a lekkomyślnie do umiejętności skautowych, nie można i nie wolno na te formy czysto zewnętrzne kłaść główną wagę, bo przez to wypaczamy cały nasz ruch i całą naszą pracę.

A właśnie obecna pora i dzisiejsze warunki, które same uniemożliwiają nam tę pracę wojskową, które zmuszają nas niejako do zarzucenia tych form bardziej, niż które inne, nadają się do wypełnienia tych wad i błędów z naszej organizacji. Trzeba tylko błędy poznać, nie porzucać ich tylko z musu, ale z należytem zrozumieniem, że te cechy są nam obecne i że naszej pracy szkodzą, a wtedy wpływ tej wojny na pracę naszą będzie korzystny i dodatni. Od nas to tylko zależy, od naszej woli, od naszego rozumu i czynu.

(C. d. n.) *Fryderyk Plattner.*

Marja Konopnicka.

Kto dla siebie pracuje...

Kto dla siebie pracuje, ten siły utracą,
Ręk jego, ramion znikoma jest praca,
A wieher czasu, lecąc szeroko po świecie,
Przędę ową pajęczą uniesie — i zmiecie.

Kto dla braci pracuje, ma moc za miliony,
Rośnie w siłę, jak olbrzym, o ziemię rzucony;
Czas mu cegły podaje, utrwala budowę
I kładzie na jej szczytach swe piętno wiekowe.

(»Głos Narodu«).



Brońmy ducha.

Kilka dni temu przeczytałem zupełnie przypadkowo bajkę - legendę Kasprowicza „O królu węzów i o walecznym młodzieńcu Perłowicu“. Młodzieniec ten pokonał straszego króla węzów, czynem tym uwalniając całą podtatrzańską okolicę od klęsk, jakich ten straszny potwór był sprawcą. A dokonał tego czynu, „bo był niewinny i dlatego nabrał znamienitej i niewyczałej powagi“.

Bajka ta, którą każdy skaut przeczytać powinien, zawiera głęboką myśl i głębokie prawo życiowe. Rzeczywiście, aby móż porwać się na jakąkolwiek walkę, podjąć się jakiegokolwiek pracy skutecznej, trzeba być niewinnym, czystym duchowo.

Naród polski ma przed sobą morze pracy, czekają nas olbrzymie nawałnice walk. Czy dużo posiadamy Perłowiców? Zewsząd dochodzi nas wieść straszna. We wszystkich korespondencych zaznaczają, że wojna wpłynęła na młodzież demoralizująco.

Czy sobie zdajecie sprawę, co to znaczy „zdemoralizowana młodzież“? Demoralizacja to stan, w którym większość osobników danego zbiorowiska traci najpodstawowsze ideały życiowe, oddaje się poziomej zabawie i rozpuście, przestaje pracować, traci najprymitywniejsze poczucia społeczne.

Objawami jej wśród młodzieży: nieugetwo, brak szlachetniejszych i wyższych aspiracji, życie na ulicy i w publicznych lokalach, brak poszanowania starszych, uleganie najzłubniejszemu nalogom jak: rozpusta, pijatyki, palenie papierosów. Straszne są skutki życia w podobnych warunkach tak dla jednostek jak i dla narodu. Życie takie niszczy zupełnie jednostki, niszczy ich ciało, przyćmiewa umysł, zamąca uczucia. Społeczeństwo złożone z takich, zżartych nędzą życia ludzi, nie będzie miało siły sprostać swoim obowiązkom i zadaniom. Zgubi je brak siły, bezład, nerwowe niesnaski społeczno-polityczne, zabije je brak głębokiej radości z życia.

Do podobnego stanu rzeczy pomiędzy dzisiejszą młodzieżą, a co za tem idzie i w przyszłym społeczeństwie, skauci polscy nie mogą dopuścić. Złe jest i musimy się jąć naprawy. Na bok odłożyć wszelkie kazania, bo te nudzą i zniechęcają. Zepsuciu musimy przeciwstawić poważną i silną jak spiż atmosferę dobra. Ktokolwiek zdaje sobie sprawę z stanu, w jakim się nasza młodzież znajduje, ktokolwiek odczuwa potrzebę lepszego życia, musi wystąpić do walki ze złem. Początek zaś tej walki jest walka ze złem w naszych poszczególnych duszach. Jednakże siła jednostki w tych olbrzymich zmaganiach z otaczającym nas zepsuciem jest stanowczo za mała. Skutecznie prowadzić taką walkę może tylko organizacja. I tu jest pole do popisu dla drużyn skautowych. Wprost niemożliwa jest rzecz, aby w mieście, w którym działają i pracują ośrodki skautowe, młodzież była zdemoralizowana. Nasze skautowe prawo każe nam dobrze żyć i dobrze czynić. Zespól ludzi żyjący dobrze czyli moralnie promieniuje na zewnątrz, jak ognisko podczas mroźnej nocy, jak słońce w bezmiarze światów. Twierdzą, że przynajmniej 50% przyczyn i po-

*

wodów obecnego zepsucia wśród młodzieży pochodzi ztąd, że prawie wszystkie drużyny skautowe przestały podczas inwazyi działać.

W zapomnienie poszły wszelkie nasze hasła, młodzież cała straciła te ogniska, zkad wychodziły wszystkie ożywcze promienie, a nawet skauci, jak te pręty z bajki, pojedynczo dali się nieraz złamać. Pewnie, że warunki były trudne i nowe, że wszyscy starsi byli poza krajem, jednakże przyznać musimy, że można było więcej zrobić.

Teraz za to bierzmy się do pracy, tem silniej i gorliwiej, im więcej poczuwamy się do współwiny. Choćby warunki były jaknajtrudniejsze, to nam naszej pracy zaniedbywać nie wolno. Pamiętajcie o tem, że wasze życie osobiste i wasza skautowa praca nie tylko na wasze życie wywrze wpływ.

Na nas patrzają liczne rzesze nie skautowej młodzieży. Działalność nasza oddziałuje na otoczenie mimo naszej i wbrew woli otoczenia. Skautowem życiem osobistem i pracą organizacyjną walczyć musimy w obronie duszy polskiej.

Karol Stojanowski.

O pracy nazywanej powszechnie fizyczną.

(Ciąg dalszy).

Trafił on nam, niestety, tak silnie do przekonania, iż sami dobrowolnie i rozmyślnie doprowadziliśmy do wyników, które są wprost naszym nieszczęściem.

Podział, jak powiedziałem, bardzo krótki i dogmatyczny opiewa: praca rolna, stosownie do obszaru roli »obywatelska« (dziś jeszcze używamy wyrazu »obywatel« na oznaczenie właściciela wiejskiej posiadłości większej, pomimo, że przecie wszyscy jesteśmy obywatelami) i chłopska, praca umysłowa, nazywana powszechnie intelektualną, ba nawet »inteligentną«, praca przemysłowa, nazywana powszechnie ręczną, fizyczną, mechaniczną.

Przy tym podziale występuje jaskrawo pytanie, kto jaką pracę wykonuje, z pominięciem pytania, co i jak wykonuje.

Naturalnym skutkiem takiego podziału rodzajów pracy jest podział ludzi na rolników: wyższych (»obywateli«) i niższych (chłopów), na pracowników intelligentnych, czyli inteligentnych i na pracowników przemysłowych.

Każdego, kto tylko powierzchownie przypatrzy się temu podziałowi, musi uderzyć jaskrawe przeciwstawienie jednej klasy inteligencji reszcie klas, jakoby niegodnych zaliczenia do inteligencji.

Mówiąc po prostu, nie można takiego przeciwstawienia już najłagodniej tłumaczyć inaczej, jak tylko tak, że jeden tylko zawód, mianowicie ten, którego polem pracy

jest książka lub papier, ma zrozumienie tego pola, a nie ma go dla swojego pola pracy ani rolnik wyższy i niższy, ani kupiec, ani fabrykant, ani rzemieślnik.

Może być, że nie przypuszczano takiego tłómaczenia podziału pracy, ale życie, a jeszcze bardziej jak ono, pańskie nasze na wszystko spoglądanie musiało wysnuć tę konsekwencję.

Na innem miejscu opowiem, jakie stąd dla nas Polaków urosły szkody, tu zaś nadmienię tylko, że odróżnianie t. zw. inteligencji od przemysłowców, czyli — nie można wnioskować inaczej — od nieinteligencji, do której zaliczono w ezambuł mieszczaństwo, jest dotychczas przyczyną walk i niechęci wzajemnych, społecznemu i narodowemu życiu naszemu wysoce szkodliwych.

Na innem miejscu opowiem wam także o tem, jak silne podwaliny do takich zgubnych dla nas walk i niechęci wewnętrznych położyła uchwała sejmowa, powzięta dawno, kiedy jeszcze byliśmy narodem niepodległym, a stanowiąca, że szlachcie, któryby się podjął kupiectwa lub rzemiosła, utraci tem samem »klejnot szlachecki«. Dziś zmieniły się stosunki; szlachcie-kupiec i szlachcie-rzemieślnik nie traci szlachectwa, ale niezdrowa myśl, która spowodowała powyższą uchwałę, nie dozwala nam dotychczas otrząść się z uprzedzeń do przemysłu.

Teraz zastanówmy się, czy jednak nie ma uzasadnionych powodów przyznawania pierwszeństwa pracy umysłowej czyli intelektualnej przed pracą przemysłową, a więc pracą kupca, rękodzielnika, fabrykanta.

Zaznaczając mimochodem, że przecie istnieje oczywisty wspólny podkład duchowy jednej i drugiej pracy, skoro jedną trzeba objąć umysłem, czyli o b m y ś l e ć, a drugą przetrwać w myśli czyli przemyśleć, co ostatecznie jest jednym i tem samem, mógłbym się zgodzić na pierwszeństwo czyli wyższość pracy umysłowej, ale tylko pod tym warunkiem, żeby ta praca odznaczała się wybitnie i wyjątkownie twórczą potęgą torującą ludzkości drogę postępu i cywilizacyjnego rozwoju.

Nie przeczę, że są tacy uczeni twórcy, tacy reformatorowie, ale historia postępu ludzkości obok nazwisk wielkich uczonych, którzy z pracą fizyczną, czyli powiedzmy krótko, z przemysłem, nie mieli nic do czynienia, zapisała złotemi głoskami także nazwiska wielkich przemysłowców, którzy

swoimi wynalazkami stanęli na wyżynie prawdziwych twórców i reformatorów.

Jeżeli wobec tego o geniuszach ludzkości z jednego lub z drugiego działu pracy można nie być pewnym, komu z nich przyznać palmę pierwszeństwa na polu pracy cywilizacyjnej, cóż dopiero mamy powiedzieć o ludziach przeciętnych, z jakich składa się ludzkość i komu mamy przyznać wyższość i lepszość pracy przezeń wykonywanej, skoro zwłaszcza nie można zaprzeczyć, że praca ludzi przeciętnych w jednym i drugim dziale bywa rzadko pomysłową i przedstawia się zazwyczaj jako czysto rzemieślniczy objaw rutyny, wprawy i szablonu...

Prawda, niejako w odwet za podział pracy na umysłową, rzekomo wyższą i przemysłową, rzekomo niższą wymyślono szablon oceny wyższości i lepszości pracy według jej produktywności, czyli praktycznej użyteczności, ba nawet w czambuł odsądzono od tej cechy pracę całych klas ludzi. Ale i ta ocena nie może być bezwzględnie trafną. Trudno bowiem przyszołoby zrozumieć, dlaczego np. praca autora powieści obyczajowej miałaby być nieproduktywną, a praca zecera i drukarza, który tę powieść składa i drukuje, produktywną. Albo dlaczego urzędnik, jako autor i kodyfikator takiej np. ustawy przemysłowej miałby uchodzić za nieproduktywnego, a całe zastępy przemysłowców, którym ta ustawa przepisuje wskazówki obowiązujące, za produktywne. Albo czy wolno mówić o nieproduktywności kupca handlującego haftami i trykotami, a dostarczającego pomysłów, wzorów i materiałów robotnikom pracującym dla niego poza jego sklepem i uchodzącym za osoby produktywne?

Te i tysiączne inne przykłady wykażałyby ponad wszelką wątpliwość, że także podział prac na produktywne i nieproduktywne nie może dać stanowczych wskazówek co do wyższości i lepszości prac fizycznych czy mechanicznych, a umysłowych czy intelektualnych. Zresztą nie doprowadziłoby to nas do niczego. Stoimy na stanowisku, że każda praca uczciwa i celowa jest szacowną i czcigodną i jako ogniwo w tysiącznych odmianach wytwórczości społecznej opieki całego społeczeństwa i jego poparcia godną.

(C. d. n.)

.....r

MYŚLI.

Spojrzyj dzisiaj na ubłoconego, o zarumienionej twarzy i błyszczących oczach, powracającego z ćwiczeń skauta — doznasz uczucia, jakiego się doznaje, gdy z dusznego a ciemnego pokoju wyjdzie się na świat Boży, pełen czystego powietrza i światła.

(*Czuwaj*)

Nauczyciel.

O gotowaniu.

(Ciąg dalszy).

Pod hasłem czystości musimy prowadzić pracę naszą kucharską.

Zabierając się do gotowania, musimy się liczyć z apetytem tych, dla których przyrządzamy strawę. Na wzmożenie apetytu wpływa tu bowiem i świeże powietrze i ruch i trudy marszów i ćwiczeń. Musimy więc obliczyć wszystko tak, by jedzenia było podstatkiem; lepiej zgotować za wiele, niż za mało. Potrawy powinny zawsze być dobierane tak, by całość była i pożywna i smaczna. Poniżej podane przepisy są obliczone na 1 zastęp (8 osób).

Zacznijmy od śniadania. Na śniadanie zaleca się: mleko, kakao, czekoladę lub herbatę. Trzy pierwsze napoje odznaczają się przedewszystkiem swą pożywnością, herbata zaś doskonale rozgrzewa i pokrzepia. Podaję kilka przepisów na przyrządzanie tych napojów.

Mleko praży się w następujący sposób: do grubego kociołka aluminiowego wlewamy 4 litry mleka. Kociołek musi być ogromnie czysty, w przeciwnym razie mleko się zwarzy. Kociołek ustawiamy na wolnym ogniu. (Ogień nazywamy wolnym wtedy, gdy jego żar, zrazu słaby, potęgujemy zwolna, dokładając stopniowo paliwa. Najlepiej uzyskać to w ten sposób, że na płomień ogniska uskładamy wilgotnego drzewa. Wilgotne gałęzie z początku palą się słabo, potem w miarę jak wysychają, dają coraz więcej ciepła). Mleko musi wrzeć kilka minut. Przytem trzeba uważać, jak mleko się podnosi, by nie wykypiało. Zapobiega się temu przez zanurzenie wówczas w mleku jakiegoś przedmiotu metalowego n. p. łyżeczki. Zwykle praktykowane w tym wypadku dmuchanie jest ogromnie niehygieniczne i należy tego unikać. Cienkie ścianki naczyń i wysoka ich temperatura, wywołana bezpośrednio zetknięciem się kotła z płomieniem, spowodują niebezpieczeństwo przedymienia mleka. Aby temu zapobiedz należy mleko mieszać, a kociołka nie nakrywać. Gdy mleko wre kilka minut, można je odstawić i — śniadanie gotowe.

Jednakże nie zaleca się gotowania mleka na śniadanie głównie z powodu trudności, jakie sprawia przenoszenie mleka. Nie wolno go bowiem nosić w manierce, bo się zwarzy z powodu ustawicznego wstrząsania.

Z tego powodu niepraktyczne są również do pewnego stopnia czekolada i kakao, albowiem gotuje się je na mleku. Inaczej się rzecz przedstawia, gdy można dostać mleka w pobliżu miejsca wycieczki.

Kakao. Pierwszy sposób: Przeznaczoną ilość kakao miesza się z cukrem i roz-

rabia z zimnem mlekiem na papkę. Papkę tę wlewa się do wrzącego mleka i gotuje się 2—3 minut. Przy gotowaniu trzeba od czasu do czasu kakao zamieszać silnie, albowiem tworzą się w niem grudki. Na jedną osobę bierze się 1 łyżeczkę kawową kakao i 1½ łyżeczki cukru.

Drugi sposób (gorszy, ale praktyczniejszy, bo bez mleka): Taką samą ilość kakao rozmieszana zimną wodą wlewamy na wrzącą i zagotowujemy. Przy gotowaniu trzeba również silnie mieszać. Tym sposobem gotowane kakao należy silnie osłodzić.

Czekolada. Połamaną na drobne kawałki, jeszcze lepiej uskrobaną nożem skautowym czekoladę wrzuca się do wrzącego mleka i gotuje się tak długo, dopóki kawałki czekolady zupełnie się nie rozpuszczą. Na osobę bierze się 35—40 gr. czekolady na ½ litra mleka. Cukru dosypuje się do smaku.

Herbata: Do silnie wrzącej wody wrzuca się tyle herbaty, aby woda nabrała pożądanego koloru. Ilość herbaty, którą trzeba wrzucić, zależy od jej gatunku. Kociołek należy odstawić zaraz od ognia, nakryć szczelnie pokrywką, by herbata nie straciła aromatycznego zapachu i pozostawić tak długo, dopóki pływające po wierzchu żdźbła herbaty nie spadną na dno. Potem cedzi się napój przez sitko lub czystą szmatkę. Cukru dać dużo, gdyż cukier jest ważnym czynnikiem odżywczym.

Do śniadania trzeba się również postarać o dostateczną ilość chleba.

Teraz, gdyś już druha skaucie nakarmił godnie swych współtowarzyszy, musisz się zakrzętać koło obiadu. I znowu pamiętaj, by było wszystkiego dużo, bo brać skautowa wróci głodna, i aby wszystko było dobre i gorące, bo w przeciwnym razie gotów jesteś sam zjeść swoją przesoloną lub przedymioną zupę.

Obiad powinien się składać przynajmniej z dwóch dań. Jedno ma być na sytowanie, drugie na „osłodzenie życia“ braciom skautom. Dobrze jest, o ile można, podać trzy dania, bo to poprawia humor ludziom. Na pierwsze należy podać zupę, potem mięso, jarzynę, jaja, lub inne potrawy o wysokiej wartości odżywczej; deser: kompot, owoce, potrawy mączne etc.

Est et.

(C. d. n.)

Z życia skautów.

A co, nie pisałem Wam porzedniego razu, że Zagłębiacy są morowcy? Od innych to ci wyciągam korespondencje i ani rusz się czego doczekać. A tu Ci mi brać skautowa z Dąbrowy pisze, co następuje: „Dąbrowa dnia 22. lutego 1916“.

Szanowny dhu redaktorze od życia skautów etc.!

Widać Cię święty Jerzy pogromca złego a nasz patron, opuścił był w chwili, kiedy lamenty przeróżne na słabości skautowe w nr. 4-tym „Skauta“ czyniłeś, bo wodząc po myślach tych wydrukowanych oczyma, próżno starałem się ujrzeć słów kilka do nas,

skautów z Zagłębia, skierowanych. Do stu tysięcy kijów skautowych! — pomyślałem — przecież nie od macochy jesteśmy, przecież dziś właśnie należało stwierdzić naszą wspólnotę krwi i ducha, przecież... i gdybym Cię, dhu redaktorze! w tym momencie świętego oburzenia miał przed sobą, przypominałbym Ci IV prawo skautowe, które w stosunku do nas głosi: „Redaktor od życia skautów widzi w każdym bliźniego swego a za brata uznaje każdego skauta z Zagłębia dąbrowskiego“. Nie pomogą tłumaczenia, żeś dhu redaktorze o nas nie wiedział, bo, biorąc przykład z sądów niemieckich, moglibyśmy ukarać Cię za nieczytywanie pism z Kr. Pol., które cośkolwiek o nas pisały. Wiedz tedy szanowny dhu, że w Zagłębiu węglowem jest nas 18 drużyn (w tem 8 żeńskich) t. j. 104 zastępy = 1136 ludzi, żeśmy się czasu tej wojny skrzyknęli i... harcujemy. W roku bieżącym obchodzić będziemy V-lecie ruchu skautowego w Zagłębiu (pierwsze zastępy powstały dnia 3. kwietnia 1911 r.), który to ruch pod Moskwicinem kryjąc się w podziemiach, obecnie na świat wyszedł i skrzępl w sobie, jakto z onych cyfr widać.

A zatem prosimy przyjąć do wiadomości, że każde dobrowolne zacieśnianie się do małopolskich pojęć przyjmować będziemy z grubym niezadowolaniem.

Czuwaj. — zik.

Zacny Ziku, stary ćwiku, nie rób krzyku, jesteś w moim pamiętniku — odpowiadam wzorem Ojca Baki.

* * *

Aby omówić dzienne sprawy skautowe, walę wieczór do głównej kwatery skautowej. Z rozpędem nabytym jeszcze na górze Jacka (przyspieszenie — 2 m na sek.) wpadam do inspektoratu. „Czuwaj“ krzyczę co sił. „Czuwaj“ odpowiadają instruktorzy, „Sługa bardzo“ rzuca druha ks. kapelan, podnosząc głowę, ciężącą nad książkami sklepowemi.

— „Dhu kapelanie! proszę o przekazkę na 100 K“.

— „Dobrze, dobrze“.

— Druhu! piszcie: Magazyn wyda 20 zeszytów, 30 paczek listów różowych, — „40 korespondencji skautowych“ dorzucam.

— Ale zabieraj się stąd! — krzyczą mi potężnie nad uchem. Robię więc „rückzug“ do izby skautowej, aby nie przeszkadzać zarządowi naszej samopomocy skautowej, który właśnie robił bilansy, triliansy itd. Przez izbę skautową zrobiłem „podkradanie się“ do sklepiku. Włosy dęba mi stanęły, w kieszeni powstał nieograniczony strach. (Homer by powiedział: „strach wszędobylski“ o głębokich i czarnych oczodolach).

— Druha Redaktor od życia! aaa! — dziwi się jedna z dyżurujących skautek ze starej gwardyi.

— Bee! odpowiadam na powitanie.

— Cee! piszcza niechęco ale chórem żeńskie biszkopty.

— A czuwajcie! czerwone kapturki — mówię z senatorską powagą.

— Co druhowi? może mydło? może listy, może igły?

— Pióro za halerza namagnesowane

dowcipem nieboszczyka Lama — mówię skromnie.

— Proszę bardzo, proszę zaraz. Druhu dyrektorze są pióra z fabryki Lama?

— „To pewnie obey wyrób“ — konkluduje poważnie dyrektor.

— Dłuchno — mówi jakies biskopciatko, — ja plosę o włóczkę, bo mamusia będzie się gniewać.

— Ależ druchno! ja już dawno czekam na transport do filii X. — grzeecznie upomina się jakiś stary skaut.

— Skaut jest rycerski, a ja prędzej przyszedłam — rezonuje jakaś druhini z okropnym Boa — dusicielem na ramionach.

— A wszyskiemu winien ten redaktor od życia — mruczy wielomowna druhini.

Nareszcie bije 7-ma godzina.

— Proszę zamykać kasę — krzyczy dyrektor. Skautki zaczynają sprawdzać kolumny cyfr, liczyć pieniądze, składać kwitki, zamykać szafy.

Nareszcie pada mile słowo: „60 koron utargu“. — Już miałem zamiar wychodzić, bo widzę, że tu już dusza moja nie napoi się żadnym widokiem, gdy wleciał nasz redaktor „od kozy“.

— Słuchaj no! nie ma żadnej korespondencyi — krzyczy już z daleka.

— A nie ma, według rozkazu dhu komendancie redakcyi.

— Czemu nie niewiasty nie piszą, a mówiłem nie chwalić ich odrazu.

— „Huc ba ja u bo ja nie“ splątała mi się mowa i was druhinie nie obroniłem.

W ostatniej chwili otrzymałem pospieszną depeszę z Lublina, która szła tylko 8 dni do Lwowa. Inspektor tamtejszych drużyn donosi, że istnieją 4 męskie drużyny w sile 250 luda, oraz dwie żeńskie liczące około 200 skautek. Dziewczeta i chłopcy pracują dzielnie. Szerzej o Lubliniakach będzie w następnych numerach. Redaktor od życia życzy druhom z Lublina powodzenia w pracy skautowej i poleca się gorąco pamięci drułów Lubliniaków! *Czuwaj!*

Góra Jacka. *Red. od życia skautów.*

II. L w. żeń. druż. skautowa i m. W. Ł u k a s i ń s k i e g o przetrwała czas inwazyi rosyjskiej w bardzo szczupłym gronie 12 członkiń. Zbiórki odbywały się dość regularnie. — Dzieła Wyspiańskiego, geografia i historia Polski dostarczały tematu do pogadanek. Zajęcia zaś spełniane w myśl przynależenia do organizacyi skautowej zajmowały nam najwięcej czasu. Z wiosną przyjęto do drużyny kilka nowych dziewcząt, do pogadanek wprowadzono trochę botaniki, urządzono kilka krótkich wycieczek i uczeszczano na gry w Tow. Zab. ruch.

W sierpniu rozpoczęła się reorganizacya drużyny. Przyjęto nowe dziewczeta. Po czasie próby ustala się liczba członkiń, około 60 — w wieku od 12—20 lat. Zbiórki zastępów, których drużyna liczy 8, odbywają się co tygodnia, tematów dostarcza prawo skautowe, węzły pionierskie, terenoznawstwo, sygnalizacya gwizdkiem, geografia i historia Polski. Zastęp I. złożony z sióstr zastępowych i skautek dawniej do drużyny należących przygotowuje egzamina specjalne, oraz

rozmyśla nad zagadnieniami wychowania narodowego młodzieży.

W zastępach odbywają się też ćwiczenia w podchodzeniu i spostrzegawczości w mieście lub niedaleko za miastem. Gawędy drużyny na temat prawa, lub okolicznościowo w rocznice narodowe, pozwalają na wspólne poznanie się i pokochanie. Śpiewem zbiórka rozpoczęta, musztrą lub grą urozmaiconą, często śpiewem się też kończy.

Skarb drużyny zasilają wkładki członkiń, oraz robota pilek do gier. Zarobek ten pozwala nam opłacać miesięczny podatek na dom inwalidów Legionistów, pokrywać wydatki drużyny bieżące i dawne zobowiązania.

Oprócz zajęć w drużynie, ćwiczeń gimnastycznych i zajęć szkolnych, które zajmuje nam wiele czasu, pracują skautki w ochronce dla dzieci Legionistów, odwiedzają rannych i chorych w szpitalach lwowskich, dostarczając im książek i gazet, załatwiając sprawunki w mieście. Poczta polowa Nr. 355 ma też kłopot z nami, ponieważ trudnimy się wysyłką gazet do okopów. Do roboty tej wciągnięto też najmłodsze skautki, gdyż nie chcą one pozostawać za starszemi.

Nie dane nam było w inny sposób, więc drobnostkami zaznaczyć chcemy przynależność swą do Matki Polski.

Dr. Ludwik Jaxa Bykowski.

Wycieczka szkolna na Litwę.

(Ciąg dalszy).

Ze smutnemi też refleksyami opuszczamy Wołyń. Spędziwszy noc w wygodnych, w porównaniu z naszymi, wagonach, raniem stajemy w Łunińcu już w centrum Polesia. Z żalem musieliśmy zrezygnować z poznania anamezytów wołyńskich w Berestowcu koło Równa, ale nikt nie miał nam wskazać sposobu dojazdu, nawet miejscowość na poczcie nie była znaną, a z map dostępnych niczego poznać nie można. Dopiero w Nowogrodzkiem pouczył nas jeden z konduktorów, jak się dostać z najbliższej stacyi Kostopola. Dworzec w Łunińcu ozdobiony flagami trójbarwnymi, bo właśnie przejeżdżał »gossudar« i gdybyśmy się byli wybrali pociągiem poprzednim, musielibyśmy gdzieś czekać, bo linia była zamknięta, obstawiona wojskiem, a nasz pociąg był pierwszym, który przeszedł po przyjeździe dostojnego gościa. Tak podróżuje władca największego w świecie państwa.

Ze stacyi dążymy podwodami pana Szczytta do jego majątku Korzandworea. Okolica piaszczysta, równa, mało leśna, Korzandworec bowiem leży na wielkim suchym wale na północ od Prypeci, okolonym, jak liczne mniejsze wyspy, sławnemi błotami. Tu oglądamy zabudowania i urządzenia gospodarskie, wieś i chatę chłopską

zbudowaną z belek sosnowych, poszytą «oczeretem», poznajemy teren, słuchamy opowiadań gościnnego gospodarza o tutajszych stosunkach społecznych i narodowych, o ludności zamożnej, lecz ciemnej i nieświadomionej, o jej patryarchalno-zacofanem życiu, poglądach i przesądach, o ciężkich warunkach polskiego ziemiaństwa. Uderzają wcale malownicze stroje zwłaszcza kobiet, u mężczyzn w ostatnich czasach nieharmonijna rosyjska furazka wypiera czapkę litewską, którą jedynie u starszych widzieliśmy.

Robimy obserwacje przyrodnicze i połowy nad Cną, dopływem Prypeci. Rzeka płynąc przez torfowiska, barwi swe wody w większych masach na cisawo, więc, gdy część uczestników wzięła do kąpieli, ich ciała mienia się najdziwniejszymi refleksami. Robimy liczne połowy planktoniczne, zwłaszcza obfite w starem odcięciu łożysku, wieczorem, asystując przy połowie ryb zapomocą niewodu, zdobywamy parę większych okazów. Następnego dnia dalsza podróż. Dojeżdżamy kołowo do Korzangródka, sąsiedniego miasteczka, gdzie znów nowe typy i osobliwości, gdzie niema jednego domu murowanego, a stąd już łodzią po Cnej. Krajobraz się zmienia, wnet otaczają nas bagna i błota pełne rozmaitych roślin, wśród których ukrywają się tysiące błotnego ptactwa. Stajemy wreszcie na »Kureniu«: kilka chat rybackich na suchszej kępcie u ujścia Cnej do Prypeci. Po kilkogodzinnem czekaniu dostajemy się na spóźniony parowiec, a ci z uczestników, którzy przed rokiem nie byli w Warszawie, używają tej przyjemności po raz pierwszy.

Wśród ciągłych bezgranicznych błot dążymy do Pińska. Prypeć w miarę posuwania się statku w górę staje się coraz bardziej krętą, co utrudnia drogę: przy sterze umocowują drugie koło, czterech ludzi kieruje. Noc zapada, towarzysze moi układają się jak mogą na spoczynek, ja czuвам, bo „towarzystwo“ w klasie trzeciej nie gwarantuje bezpieczeństwa tłumoków.

O drugiej stajemy w Pińsku, który nocą nawet lepiej, bo mniej błotno, się przedstawia i stąd kolejną dążymy do Baranowicz¹⁾ już w nowogródzkim.

(C. d. n.)

¹⁾ Ważna ta węzłowa stacya na Czarnej Rusi była dłuższy czas siedzibą kwatery W. ks. Mikołaja Mikołajewicza. Obecnie komendantem jest jeden z lwowskich profesorów jako austriacki kapitan. (d.)

Wspomnienie pośmiertne.

† S. p. Stanisław Szumski. Dnia 15. października 1915, padł w walkach na prawym brzegu Styru, skaut dzielny, duszą całą oddany idei skautowej, przyboczny XII i IV lw. dr. sk., komendant 10 kompanii IV p. p. Legionu. W zaraniu swej młodości, jeszcze w mundurku gimnazjalnym brał bardzo wybitny udział w ruchu zarzewiackim. Z chwilą, gdy tylko na ziemię polską doszły wieści o skautingu, młody, marzący o polskiej armii, o burce powstańczej zarzewiak całą duszą, z całym rozmachem czynnego zapału oddaje się pracy skautowej. Kwalifikacje skautowo-organizacyjne i głębokie wyrobienie ideowe postawiły go w szeregu najlepszych skautów. Zostaje zastępowym a potem instruktorem. Na tem stanowisku uzyskał sobie szacunek władz skautowych, a skauci podwładni darzyli go iście braterską miłością.

Jako karny żołnierz Polskich drużyn strzeleckich na pierwsze hasło mobilizacyjne wyruszył z oddziałem Pilsudskiego i odbył kampanię okresu strzeleckiego. Na wieść o rozwiązaniu Legionu wschodniego czuła i szlachetna jego dusza nie wytrzymała. Ogarnęło go zwątpienie, w bezwzględnej i rozumnej ukohehanii Sprawy poczęte. Dał się superarbitrować. Jednakże po jakimś czasie przemogło w nim bezwzględne przejęcie się ideologią walki zbrojnej. Wrócił do Legionów. Będąc jakiś czas w służbie etapowej, mimo tragicznej a powszechnej u dzisiejszej młodzieży wewnętrznej walki duchowej, krzepi i podnosi otoczenie, skłania je do poważnej pracy samokształceniowej i ideowej. Życiem młodzieży interesował się do ostatnich dni swego życia, utrzymując rozległą korespondencję z całym szeregiem skautowej i nieskautowej młodzieży. Zginął na posterunku, kierując pracą pionierską w ogniu nieprzyjacielskich kul. Za dzielność okazaną w poprzednich walkach, w których wbrew nakazowi lekarza uczestniczył, podany został do odznaczenia „signum laudis“.

Cześć Ci druhu serdeczny, wychowawco państwowego polskiego pokolenia, niech Ci polska kresowa, krwią przepojona ziemia będzie lekka.

K. S.

Od Redakcyi.

Chcąc spełnić dobry uczynek skautowy, będziemy pośredniczyć w wynajdywaniu adresów wszystkich skautów. Kto więc z czytelników chce się dowiedzieć o adresie kogoś ze skautów niech przysze jego imię, nazwisko, przynależność dokładną do drużyny, stopień organizacyjny i przedwojenne stałe miejsce pobytu. Dane te ogłaszać będziemy w „Skauście“, aby ktoś, kto ma wiadomość o adresie danego skauta, poinformował proszącego o adres za pośrednictwem redakcyi.

XY. z Wiednia. Na anonimy z zasady nie odpowiadamy. Nie przykłaśniemy nigdy strzelaniu z za płotu.

Sęp w Krakowie. Wydrukujemy.

Redaktor odpowiedzialny: **Czesław Pieniążkiewicz.**

Własność Zw. Polskich Gimn. Tow. sokolich.

Z I. Związkowej drukarni we Lwowie, ulica Lindego 1. 4.